

niedziela

GŁOS Z TORUNIA



» MYŚL PASTERZA

Inicjatywa jest zawsze po stronie Pana Boga. To On pierwszy patrzy na człowieka z miłością i pierwszy mówi: „Pójdź za Mną”.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Pójść za Jezusem

Kiedy jesteście w drodze, jesteście świadkami Chrystusa – mówił do pielgrzymów diecezji toruńskiej i pelplińskiej bp Wiesław Śmigiel podczas Mszy św. w toruńskiej katedrze Świętych Janów.

W dniach 1-12 sierpnia już po raz 44. na Jasną Górę wyruszyła Piesza Pielgrzymka Diecezji Toruńskiej.

Dlaczego pielgrzymka?

Do grup, które 1 sierpnia wyruszyły na pielgrzymi szlak (Lubawa, Działdowo, Grudziądz, Wąbrzeźno, Jabłonowo, Chełmża), 4 sierpnia dołączyli pielgrzymi z grup toruńskich: białej, niebieskiej, żółtej oraz brązowej – św. br. Alberta, która skupia osoby niepełnosprawne wraz z opiekunami. Eucharystii w katedrze przewodniczył bp Wiesław Śmigiel, a uczestniczył w niej także biskup pomocniczy Józef Szamocki oraz przybyły wraz z pielgrzymami diecezji pelplińskiej bp Arkadiusz Okroj.

– Są różne motywy podjęcia pielgrzymki – mówił bp Śmigiel. – Niektórzy chcą sprawdzić swoje ludzkie możliwości, inni poszukują czegoś



Ks. Paweł Borowski/Niedziela

Pielgrzymi diecezji toruńskiej wyruszyli do Matki

niezwykłego, wyjątkowego. Chociaż takich powodów nie należy wykluczać, ponieważ Bóg dociera do człowieka różnymi drogami, one nie są najważniejsze. Najgłębszym motywem pielgrzymowania jest pragnienie spotkanie Boga, nawrócenia.

Co więcej, pielgrzymka to czas, w którym bardzo osobiście możemy odpowiedzieć sobie, kim jest dla mnie Jezus. – Obyśmy mieli tyle odwagi i odpowiedzieli na łaskę Boga, bo bez niej nikt nie może powiedzieć, że Chrystus jest Zbawicielem i Panem – mówił ksiądz biskup.

W drodze!

Zespół uwielbieniowy, który pełnił posługę muzyczną, przez pieśni pełne Ducha rozbudził pielgrzymów (a niektórzy z nich musieli wstać bardzo wcześniej). Pełni radości po zakończonej Eucharystii tłumnie zebrali się przed katedrą i szykowali się do drogi. – Nie wiem, czy się zatrzymają! – śmieje się ks. Michał z toruńskiego seminarium.

Wśród pielgrzymów jest Kamila z dziewięcioletnim synkiem Mateuszem. To chłopiec wyciągnął mamę w drogę chociaż na jeden dzień i nie przejmował się, że aby dotrzeć na Mszę św., trzeba wstać przed świtem. Mati, który w tym roku po raz pierwszy przyjął Komunię św., jest przekonany, że dadzą radę.

Pielgrzymka Ewa uśmiecha się promiennie. – Wczoraj odprowadziłam pielgrzymów na adorację, po czym stwierdziłam, że pójdę z nimi chociaż na jeden dzień. Muszę podziękować Jezusowi! W końcu uzdrowił mnie z raka!

Marta z grupy zielonej sprawdza, czy gitara jest na pewno dobrze nastrojona, obok przebiega porządkowy Piotr. – Trochę mało nas w tym roku – mówią – może za rok będzie więcej. Największa grupa to biali, mają 60 osób. – Za to małą grupą pewnie łatwiej kierować? – pytam. – Niekoniecznie – śmieją się – Mamy szybkie tempo!

– Idziecie całą rodziną? – pytam młode małżeństwo z grupy niebieskiej. Ich 14-miesięczny synek jest



Małgorzata Borkowska

Z samego Grudziądza wyruszyło 50 osób



Iga Czeplowska

Co będzie przebojem tegorocznej pielgrzymki?



Renata Czerwińska

Pielgrzymi zanoszą Dobrą Nowinę



Renata Czerwińska

Którędy na Jasną Górę?

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska, Beata Patalas

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadząca – Częstochowa)

tel. 34 369 43 24



Ewelina Olszewska

Siostry i kapłani z pewnością będą zarażać radością

→ już gotowy do drogi. – Tak – odpowiadają Kinga i Paweł – ale chodzą jeszcze młodszy! Nasi przyjaciele wzięli córeczkę, która ma 2,5 miesiąca!

Sztafeta modlitwy

Bakcyl pielgrzymowania połykają także ci, którzy nie mogą wyruszyć. – Przyjęliśmy pielgrzymkę! – cieszy się młode małżeństwo, które w swojej małej kawalerce mogło dać nocleg jednej z pątniczek i trochę żałowało, że nie trafiło im się więcej pielgrzymów. Małgosia opowiada: – A nam się udało przyjąć siódmkę! Serca po dwóch latach nieprzyjmowania pielgrzymów z powodu pandemicznych obostrzeń otworzyły się szeroko.

Także starsze osoby wspierają pielgrzymów, łącząc się w modlitwie w ich intencji. To minipielgrzymka, spotykająca się w różnych kościołach stacyjnych Torunia oraz grudziądzkiej bazylice. Tymczasem na fanpage'ach grup pielgrzymkowych pojawiają się roześmiane twarze pątników, zachęcających do nadсылania intencji. Zanieśli je przed tron Jasnogórskiej Pani, do której przybyli 12 sierpnia. Tam o godz. 17.00 przed Cudownym Obrazem miała miejsce Msza św. na zakończenie pielgrzymki. Pątnicy z diecezji toruńskiej ruszyli z powrotem, by zanieść bliskim radość przebywania z Panem. **n**

RENATA CZERWIŃSKA



Renata Czerwińska

Do Matki Częstochowskiej zdąża wiele rodzin z dziećmi

Na tropie przygody

NIEWIERZ Jak dzieci mogą spędzać wakacje? Najlepiej na biwaku z wartościami. Taki biwak odbył się w dniach 22-24 lipca niedaleko Brodnicy.

Zorganizowali go Skauci Króla ze szczepu, który działa przy parafii św. Bartłomieja Apostoła w Mszanie.

Biwak zorganizowano dla dzieci i młodzieży w wieku od 7 do 18 lat z Mszana i ze szczepu przy wspólnocie Dom na Skale, działającym w Toruniu. Instruktorzy zaplanowali czas pełen atrakcji i wypraw. Uczestnicy pracowali w zastępach zbliżonych wiekowo pod okiem dorosłego instruktora.

Nieodłącznym elementem każdego dnia był apel z poselstwem, podczas którego przy użyciu rekwizytów lub scenek prezentowano skautom prawdę biblijną. Skauci wzięli udział w biegu patrolowym,



Ewa Walczewska

Dzieci z Mszana i Torunia spotkało wiele atrakcji

czyli w zabawie w formie podchodów, podczas której wykonywali zadania wymagające zręczności, wiedzy i sprawności fizycznej. Na każdym punkcie patrolowym harcerze byli witani przez osoby z Ewangelii, w których rolę wcielali się instruktorzy skautów.

Nie zabrakło ogniska ze śpiewem oraz wieczornej modlitwy uwielbienia. Wielką atrakcją wyjazdu było spanie pod namiotami, co dzieci bardzo lubią.

Biwak zakończyła Msza św. w kościele parafialnym. **n**

IWONA ZDUNIAK

Nie złamie wolnych żadna klęska

TORUŃ Coroczne uroczystości w Narodowym Dniu Pamięci Powstania Warszawskiego, 1 sierpnia, odbyły się przy pomniku poświęconym Żołnierzom Armii Krajowej.

Uczestniczyły w nich władze miasta, przedstawiciele miejskich instytucji, duchowieństwa, organizacji patriotycznych, mieszkańcy oraz goście. Wśród nich byli członkowie Klubu Historycznego im. Armii Krajowej z Łasina, którzy wraz z rodzicami specjalnie przybyli przed pomnik Żołnierzy Armii Krajowej, by wspólnie przeżyć te wyjątkowe w nastroju chwile dumy i oddać hołd poległym. Pamięć o sierpniu 1944 oraz jego bohaterach jest wpisana w zadanie łasińskiego klubu, którego patronem jest płk Zbigniew Dębski ps. Zbych, Prawdzic, żołnierz AK, powstaniec z batalionu Kiliński.

Medalem „Wierny AK-owskiej przysiędze” zostali odznaczeni weterani AK: płk Zdzisław Jankowiak ps. Żbik, mjr Kazimiera Zańczuk ps. Kruszynka oraz kpt. Stanisław Szostak ps. Trzynastka.

Prezes ŚZŻAK Okręg Toruń, ppor. Lesław Welker, medale 80. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej na



Aleksandra Wojdyło

Młodzi z Łasina pamiętają o powstańcach

Armii Krajową wręczył Joannie Kowalskiej, Prezes ŚZŻAK koło Toruń oraz Alicji Brożek, Prezes Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Toruniu.

Złożyliśmy hołd powstańcom warszawskim oraz zapaliliśmy światło pamięci przy pomniku Żołnierzy Armii Krajowej. Szczególną chwilą było spotkanie i rozmowa z kpt. Kazimierą Zańczuk ps. Kruszynka, żołnierzem Armii Krajowej, łączniczką i sanitariuszką z partyzanckiego oddziału Nadbużanka, placówki Wola Uhruska z 7. pp AK (dawny powiat włodawski).

Po oficjalnych uroczystościach udaliśmy się na cmentarz św. Jerzego, aby oddać należny hołd śp. mjr Marii Kowalewskiej, ps. Mysza, sanitariuszce Powstania Warszawskiego i Dobremu Przyjacielowi i wiceprezesowi Klubu. Sztafeta pamięci trwa.

Pamiętajcie o nas – proszą powstańcy warszawscy. Będziemy pamiętać! Teraz nasza kolej wykazać się duchem odwagi, godności i honoru. Teraz to my musimy pójść ze sztandarem biało-czerwonym – odpowiadają młodzi klubowicze. **n**

ALEKSANDRA WOJDYŁO

Nie idź tam

Z Barbarą Kalinowską
o pielgrzymkowych przeżyciach
na Szlaku Jakubowym
rozmawia Beata Patalas.

.. Beata Patalas: Po pięknym stroju widać, że należy Pani do Bractwa św. Jakuba. Proszę o tym opowiedzieć.

Barbara Kalinowska: Bractwo istnieje już 7 lat. Pielgrzymowałam już dość dawno do Santiago de Compostela, bo dwukrotnie w 2008 r. i 2010 r. Mam nadzieję, że Bóg pozwoli mi pójść jeszcze raz.

Kiedy po raz pierwszy kończyłam pielgrzymkę, ogarnęło mnie poczucie smutku. Byłam bardzo zaskoczona tym, co przeżyłam, ale tak naprawdę pielgrzymka zaczyna się dopiero po powrocie. Człowiek podczas pielgrzymki się zмага, poznaje samego siebie, wyklóca się nieraz z Panem Bogiem (śmiech). To jest ziarno, które potem dopiero zaczyna wydawać plon.

Pielgrzymowaliśmy we czworo, razem z mężem. Mieliśmy ten cudowny dar, że szedł z nami kapłan oraz młoda dziewczyna w wieku naszych

*Są różne formy pielgrzymowania,
bo to jest droga do Boga.*



Bractwo św. Jakuba co roku pielgrzymuje do grobu Apostoła



Na szlaku św. Jakuba można znaleźć żółtą muszlę na niebieskim tle

dzieci. W każdym z nas pozostało pragnienie dzielenia się tym bogactwem przeżyć. To dało nam poczucie dzielenia się radością przeżywania wiary, spotkania z różnymi ludźmi. To jest wołanie Boga: „Idźcie i dzielcie się tym”, czyli swoim przeżyciem wiary, radością, zmaganiem.

.. Ta droga jest długa i trudna.

Szliśmy ponad 700 km z Pampe-luny do Santiago, a drugi raz z Fati-my. Szliśmy wówczas z moim 13-let-nim chrześniakiem Jakubem, który bardzo pragnął iść z nami.

Zawsze staraliśmy się być blisko Boga. Pielgrzymowaliśmy do Często-chowy i nadal pielgrzymujemy. To się nie wyklucza, ale są różne formy

pielgrzymowania, bo to jest droga do Boga. Każdy musi odkrywać coś swojego. Nie różnicujemy, co jest lepsze – czy indywidualna pielgrzymka do Hiszpanii, czy grupowa pielgrzymka do Częstochowy. Bóg daje nam różne sytuacje w życiu i każda z nich jest poznawaniem siebie i odkrywaniem drugiego człowieka. Pielgrzymka jest tak naprawdę odkrywaniem samego siebie przez drogę, poprzez trud, radości, smutki i przeżywanie wszystkiego z innymi pielgrzymami. Byli tam pielgrzymi z całego świata – Azjaci, Australijczycy, Kanadyjczycy, Brazylijczycy, a nawet pielgrzymi z Ekwadoru. Siadaliśmy wszyscy przy jednym stole do kolacji. Nie znałam języka, ale tam się czuło jedność – jedność wiary, jedność z Bogiem, nawet wtedy, kiedy spotykaliśmy kogoś niewierzącego. Mieliśmy takie poczucie, że Bóg postawił nas w tym miejscu. To było piękne.



.. Proszę powiedzieć, co jest takiego szczególnego w pielgrzymce do Santiago de Compostela?

Tak naprawdę człowiek tam idzie sam. Nawet kiedy szliśmy we czworo, nawet kiedy szłam z mężem, mieliśmy dni, kiedy rozmawialiśmy, ale także takie, w których milczeliśmy. Tu dokonuje się spotkanie z samym sobą i ze swoimi zmaganiem, bo czasem coś boli albo nie wiadomo, czy znajdzie się jakiś nocleg. Raz poszliśmy złą drogą i spaliliśmy pod chmurką. To było niesamowite przeżycie, bo doszedł do nas jeszcze jeden człowiek, jak się później okazało, polski ksiądz na stałe posługujący w parafii pod Rzymem. Było nas tam pięcioro. Nie mieliśmy nic do jedzenia, nie mieliśmy wody. Szlak był zmieniony w ostatnich tygodniach w związku z budową lotniska, a to był 2008 r., więc internet nie był tak dostępny jak dziś. Tam, gdzie miały być

*Nie idź tam, człowieku,
jeśli nie chcesz nic zmienić
w swoim życiu.*

gospody i noclegi, nie było nic. Zebrałiśmy wszyscy, co się dało. Ksiądz miał paczkę daktyli, my mieliśmy dwa serki topione i kawałek bagietki. I w pięcioro tym wszystkim się najedliśmy. Naprawdę! To było cudowne rozmnożenie chleba. Później ksiądz odprawił Mszę św. pod murem cmentarnym. Karimata położona na plecach posłużyła za ołtarz. To była jedna z najcudowniejszych Eucharystii.

.. Taka Eucharystia bardzo wyjątkowa i osobista.

To są naprawdę szczególne doświadczenia. Potem okazało się, że 20 km przed Santiago nie można było odprawić Eucharystii, bo kościół był zamknięty. Podróżując tam różne osoby, w różnych celach, więc po zakończonej Eucharystii kościół zamknięto. Była niedziela, a my nie mieliśmy, gdzie odprawić Mszy św., więc ksiądz odprawił ją w lesie eukaliptusowym na położonym na ziemi małym obrusie.

Można by o takich wydarzeniach opowiadać godzinami. Wielokrotnie mówiłam, że Bóg mnie kocha i ma dla mnie swój plan. Ale na pielgrzymce dopiero tego doświadczam.

.. A co by Pani powiedziała, aby do udziału w takiej pielgrzymce zachęcić innych?

Jeśli ktoś poczuje pragnienie podróży, to niech się nie boi i niech się odważy. Jak następuje takie poruszenie serca, to znaczy: Idź i nie czekaj!

Zachęcam też do czytania świadectw pielgrzymów, książek. Jest np. przepiękna książka o pielgrzymowaniu do Santiago de Compostela pod tytułem *Nie idź tam, człowieku*. I faktycznie, nie idź tam, jeśli nie chcesz nic zmienić w swoim życiu. 



Pani Barbara z uśmiechem opowiadała o pielgrzymowaniu

Wybrała życie ukryte

„Bóg jest miłością” – takie motto na pamiątkowym obrazku obrała sobie s. Maria Marta od Krwi Chrystusa, karmelitanka bosa, która złożyła śluby wieczyste w łasińskiej wspólnotie zakonnej.

ALEKSANDRA WOJDYŁO

O siem lat temu przed fur-
tą klasztoru stanęła młoda
poznanianka. Zakochana
w Bogu, zapatrzona w Maryję z Góry
Karmel. Pragnąca realizować życie
wspólnoty klauzurowej. W rodzin-
nej parafii miała okazję ją pozna-
wać i wzrastać w wierze. Mała miej-
scowość, z dala od rodzinnych stron,
a w niej mała wspólnota klasztorna.
To tu zapragnęła przeżyć swoje życie
w towarzystwie Oblubieńca.

Duchowe wzrastanie

Po krótkim okresie aspiratu, czy-
li rozpoznawania powołania do ży-
cia w Karmelu i uczestniczenia w co-
dziennym życiu klasztornym, Marta
rozpoczęła roczny okres postulatu. Po
nim w sierpniu 2015 r. w uroczysto-
ści obłóczyn przyjęła habit zakonne



Siostry klauzurowe i radość powołania



Siostra Marta została obsypana płatkami róż

i otrzymała imię s. Maria Marta od
Krwi Chrystusa. W kolejnych latach
składała na ręce przeorowsy śluby
czasowe – ubóstwa, czystości i posłu-
szeństwa na rok. Wreszcie po 7 latach
s. Marta swym – chociaż jeszcze młodym – życiem zakonnym, ale i całym
sercem potwierdza te słowa jako dro-
gę jej życia karmelitańskiego.

Siostry dzielą się z nami miłością
Boga, za klauzurą wstawiają się za
nami. Siostra Marta kilka lat temu
ukłękła i pozostała – dla Boga, wspól-
noty, siebie i wiernych, których szcze-
gólnie w swych modlitwach poleca
Panu i Matce Najświętszej. Okres 7 lat
wzrastania w duchowości karmeli-
tańskiej oraz w łasińskiej wspólnotie
mniszek bosych zakończyła 23 lipca
uroczystość złożenia ślubów wiecz-
ystych, czyli związania się na całe życie
z Chrystusem, Kościołem i Zakonem.

Jak Maryja

Mszy św. przewodniczył bp Józef Sza-
mocki, a w koncelebrazie uczestniczyli
kapłani diecezjalni oraz zakonów za-
przyjaźnionych z łasińskim karme-
lem – karmelitów z Warszawy (na cze-
le z delegatem prowincjała ds. sióstr
karmelitanek bosych o. Wojciechem
Ciakiem), oblatów z Ławy oraz je-
zuitów z Torunia. Przy wyśpiewanym
hymnie do Ducha Świętego siostry
weszyły do oratorium, a profeska zaję-
ła specjalne miejsce. W homilii bp Jó-
zef zwrócił uwagę na wzorowanie się
sióstr zakonnych na powołaniu Maryi
Panny. Idąc za Chrystusem, chcąc prze-
żyć drogę Maryi, jak Ona narodzić się
dla Boga, przeżyć doświadczenie Na-
zaretu, rozwijać w sercu Boże życie,
by w tajemnicy Kościoła dawać Jezu-
sa innym. Mówił także o szczególnej



Małą kaplicę w Łasinie wypełnili przyjaciele Karmelu

Zdjęcia: Aleksandra Wojdyło

*Zadanie karmelitanek
to także ukazywanie dzieł
Boga, których dokonuje
w ułomnej ludzkiej naturze.*

cesze klauzurowego życia, jakim jest ciche, dyskretne życie w ciągłej obecności Boga. To także ukazywanie dzieł Boga, których dokonuje w ułomnej ludzkiej naturze. Dowodem tego są liczne intencje i podziękowania wierznych w skrzynce modlitwnej siostr karmelitanek.

Dziękczynienie

Po homilii nastąpił akt złożenia ślubów wieczystych. Wierni przyzywali wstawiennictwa wszystkich świętych dla leżącej krzyżem s. Marty, którą płatkami róż (na znak śmierci starego człowieka) obsypała matka przełożona. O. Wojciech Ciak przyjął zapewnienie profeski o gotowości poświęcenia się Bogu i dążenia do doskonałej miłości według reguły zakonu. Następnie, klęcząc przed przeoryszą s. M. Dorotą, wypowiedziała ona formułę profesji, ślubując Panu do końca swego życia czystość, ubóstwo i posłuszeństwo według Reguły i Konstytucji Mniszek Bosych Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, a podpisany dokument przekazała kapłanowi do złożenia na ołtarzu. Kolejnym momentem ślubów było poświęcenie i założenie czarnego welonu – znaku poświęcenia Jezusowi i Kościołowi, a następnie przybranie na głowę różanego wianka. Główną część wieczystej profesji zakończył siostrzany uścisk radości we wspólnocie mniszek.

Eucharystię zakończyło odśpiewanie hymnu *Te Deum*. Następnie kapłani udzielili siostrze specjalnego błogosławieństwa, a obecni goście, rodzina i przyjaciele z rodzinnej parafii św. Barbary w Luboniu złożyli serdeczne życzenia.

Polecamy s. Martę w modlitwach, aby trwała wiernie w powołaniu karmelitańskim. Niech Matka Boża z Góry Karmel wyprasza dla niej obfite dary z nieba. Módlmy się także o nowe powołania do życia zakonnego. **n**



Aleksandra Wojdyło

O. Michał Paga odwiedził rodzinne strony

Z Łasina do Ekwadoru

Jubileusz kapłana i misjonarza

ALEKSANDRA WOJDYŁO

Ojciec Michał Paga, franciszkanin konwentualny, pochodzi z parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Łasinie. Jak sam podkreśla, pragnienie misjonowania w Ameryce Południowej zrodziło się dzięki męczeństwu współbraci – o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego, męczenników z Peru (ich relikwie są w naszej diecezji – w kościele św. Jana Chrzciciela i św. Michała Archanioła w Lubawie). Gdy w 1999 r. został skierowany na misje do Ekwadoru, odczuwał ogromną radość. Zaczęło się od nauki języka w Santo Domingo, pracy w Tulcan w Andach jako magister postulanta, potem misje w Shushufindi w Amazonii, aż do dzisiejszej posługi proboszcza w parafii Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza w Quito, stolicy Ekwadoru.

Pełni także funkcję delegata prowincjalnego na Ekwador.

23 lipca w rodzinnej parafii wraz z braćmi ze wspólnoty zakonnej, rodziną i przyjaciółmi ojciec składał dziękczynienie Bogu za 25 lat kapłaństwa. Proboszcz parafii św. Katarzyny, ks. kan. Grzegorz Grabowski, w imieniu całej wspólnoty parafialnej złożył życzenia: – Wyrażamy głęboką wdzięczność za to, że prowadzisz nas ku Bogu i tak pięknie pokazujesz naszym braciom i siostram w Ameryce Południowej, że tylko Jezus jest prawdziwą drogą, prawdą i życiem. Pragniemy zapewnić cię o naszej pamięci w modlitwie.

Niech Dobry Pasterz wspiera o. Michała w duszpasterskiej pracy w Ekwadorze, a św. Teresa od Dzieciątka Jezus, patronka misji i misjonarzy, wyprasza codzienne łaski w ewangelizacji. **n**

Ich zdziwienie było tak poważne, jak gdybym był kierownikiem misji kosmicznej, a nastawianie pralki było przygotowaniem rakiety do wystrzelenia na orbitę okołozemską.

Tata w akcji

Tatusiowie, do roboty!

Od czasu do czasu spotykam się z ogromnym zdziwieniem obserwatorów, kiedy to wypełniam swoje ojcowskie i małżeńskie obowiązki. Kiedy zaczynam dopytywać, skąd się bierze ich zdumienie i otrzymuję odpowiedzi, to sam wpadam w osłupienie. Zapytacie: O co chodzi?

Wypełnianie ojcowskich, małżeńskich oraz domowych obowiązków – to ono budzi gigantyczne emocje u niektórych napotkanych osób. Dla nich facet z żelazkiem w rękę lub wywieszający pranie jest dziwakiem. Osobiście jednak uważam, że nie robię czegokolwiek, co odbiegałoby od przysłowiowej normy. Znajomi, słysząc o moich domowych „wyczynach”, potrafią robić wielkie oczy, przy tym jednocześnie wygłaszać pochwalne przemowy oraz kierować słowa pouczenia i napomnienia do swoich współmałżonków.

Osobiście nie mogę nadziwić się ich zdziwieniu. Naprawdę. Wykonuję to, co do mnie jako ojca i męża należy (por. Łk 17,10b). Zdarzyło się w przeszłości kilka razy, że ktoś z naszych dzieci musiało być hospitalizowane. Sprawą normalną jest, że w takiej sytuacji jeden z rodziców zostaje w szpitalu razem z pociechą. Drugi rodzic jest w domu z pozostałymi dziećmi (jeśli takie są w rodzinie). I ten moment raczej nie budzi jakiegokolwiek wątpliwości. Emocje moich interlokutorów rozpoczynają się w miejscu pojawienia się domowych obowiązków. Jest ich całkiem sporo, a wśród nich m.in. pranie, prasowanie, odkurzanie, zmywanie podłóg, naczyń, przyrządzanie posiłków, przygotowanie dzieci do szkoły, zakupy i wiele innych drobniejszych czynności.

Pamiętam, jak to pewnego razu zostałem z trójką dzieci w domu. Żona właśnie była w szpitalu. Przede mną sterta wypranych ubrań do prasowania. Wrzuciłem na jeden z portali społecznościowych zdjęcie obrazujące moje położenie. Posypały się komentarze, w których prym wiodło zdziwienie i uznanie. Przodowały słowa, w których mogłem poczuć się jak bohater narodowy. Tyle tylko, że wcale się tak nie czułem. Jedyne myśli, które kłębiły się w mojej głowie, mówiły mi: nikt za ciebie tego nie zrobi, w coś trzeba się ubrać itp. O swoich obowiązkach i wykonywanych czynnościach rozmawiałem później z różnymi osobami. Opowiadałem, jak to między innymi robiłem pranie. Moi rozmówcy, szczególnie mężczyźni, z rozdziawionymi buziąmi, oczyma wielkości piłeczki golfowej, py-



JACEK NASADZKI

*Mąż Angeliki, ojciec czwórki dzieci,
razem z żoną są w Domowym Kościele*

tali mnie, jak ja to zrobiłem. W duchu śmiałem się nieco, bo ich zdziwienie i pytania były tak bardzo poważne, jak gdybym był kierownikiem misji kosmicznej, a nastawianie pralki było finalnym przygotowaniem rakiety do wystrzelenia na orbitę okołozemską. Owszem, nie znam się na obsłudze pralki tak jak moja żona, ale to, że nie miesza się ciemnych z białymi, że nie wstawia się kolorowych ubrań na 90 stopni, to wiem – resztę doczytuję w instrukcji urządzenia lub dzwonię do małżonki.

Jednym z ostatnich zdarzeń z katalogu „Mężczyzna robi takie rzeczy?” było wypowiedziane przez pewną niewiastę pytanie: – Ty podajesz leki dzieciom? Głos miała poważny, zabarwiony troską o moje dzieci, jakby chciała spytać: „Wiesz, co robisz, nie zrobisz im krzywdy?”. Zaryzykuję postawienie tezy, że takie postrzeganie mężczyzn, które opisałem powyżej, ma swoje źródło w kilku miejscach. Pierwsze: jest nam wygodnie, kiedy ciężar obowiązków przejmują nasze żony – możemy w tym czasie realizować swoje pasje, wyjść z kolegami lub oglądać TV. Drugie: kobiety (matki naszych dzieci) próbują zawłaszczyć sobie niektóre obszary, sugerując tym samym, że to one lepiej wykonają dane czynności, po części mając bodziec pochodzący z punktu pierwszego. Efektem tego jest to, że np. w szpitalu mamy „pokój dla matki z dzieckiem”, a w autobusie lub pociągu „miejscie dla matki z dzieckiem”. Tatusiowie zostali wyrugowani w wielu miejscach z przestrzeni publicznej – częściowo na własne życzenie.

Ojcostwo jest od dłuższego czasu w kryzysie, ale też trzeba dodać to, co ważniejsze, że od pewnego czasu pojawił się też nowy trend w kontrze do wspomnianego kryzysu. Na ojcostwo pojawiła się swego rodzaju moda. Powstają kluby dla ojców, gdzie mogą spędzać aktywnie czas z dziećmi, mnożą się męskie wspólnoty kościelne, gdzie panowie chcą budować swoje życie na fundamencie Boga, na którym w kolejnym etapie pracują nad swoją małżeńską i ojcowską relacją. I tylko od nas, facetów, zależy, czy wykorzystamy odpowiednio to, co jest nam dane pod różną postacią w celu bycia lepszym jutro niż jestem dziś. Lepszym mężczyzną, mężem, ojcem. Tak więc: tatusiowie – do roboty! **n**